



## The Holy See

---

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

DO BUŁGARII I MACEDONII PÓŁNOCNEJ

[5-7 MAJA 2019] SPOTKANIE ZE WSPÓLNOTĄ KATOLICKĄ Rakowski, 6 maja 2019

---

r. [\[Multimedia\]](#)

*Drodzy bracia i siostry,*

Dzień dobry! Dziękuję wam za serdeczne przyjęcie, za tańce i świadectwa. Możliwość spotkania świętego Ludu Bożego, z jego tysiącem twarzy i charyzmatów jest zawsze motywem radości.

Biskup Jovčev poprosił mnie, bym wam pomógł – w tej radości spotkania Ludu Bożego z jego tysiącem twarzy i charyzmatów – bym wam pomógł „widzieć oczyma wiary i miłości”. Przed wszystkim chciałbym wam podziękować, ponieważ pomogliście mi lepiej widzieć i nieco lepiej zrozumieć powód, dla którego ta ziemia była tak umiłowana i znacząca dla świętego Jana XXIII, gdzie Pan przygotowywał to, co miało się stać ważnym krokiem w naszym kościelnym pielgrzymowaniu. Między wami wyrosła silna przyjaźń dla braci prawosławnych, która wprowadziła go na drogę zdolną do zrodzenia długo oczekiwanego i delikatnego braterstwa między ludźmi i wspólnotami.

Widzieć oczyma wiary. Pragnę przypomnieć słowa „dobrego Papieża”, który potrafił zestroić swoje serce z Panem w taki sposób, aby mógł powiedzieć, że nie zgadza się z tymi, którzy widzieli wokół siebie tylko zło i, by nazywał ich prorokami nieszczęścia. Jego zdaniem trzeba mieć zaufanie do Opatrzności, która towarzyszy nam nieustannie, i pośród przeciwności losu, potrafi realizować plany lepsze i nieoczekiwane (*Przemówienie na otwarcie II Soboru Watykańskiego*, 11 października 1962 r.).

Ludzie Boży to ci, którzy nauczyli się widzieć, zaufać, odkrywać i pozwalać kierować się mocą zmartwychwstania. Owszem uznają, że są sytuacje bolesne i szczególnie niesprawiedliwe, ale nie pozostają z założonymi rękami, zastraszeni lub, co gorsza, podsycają klimat niedowierzania, wzburzenia czy irytacji, ponieważ szkodzi to tylko duszy, osłabiając nadzieję i nie dopuszczając do wszelkich możliwych rozwiązań. Boży mężczyźni i kobiety, to ci, którzy mają odwagę podjąć

pierwszy krok – ważne jest to uczynienie pierwszego kroku - i starają się twórczo stawać na pierwszej linii, świadcząc, że Miłość nie jest martwa, lecz pokonała wszelką przeszkodę. Boży mężczyźni i kobiety angażują się, bo nauczyli się, że w Jezusie sam Bóg się zaangażował. Stawił na szali swoje własne ciało, aby nikt nie czuł się samotny ani opuszczony. I to jest piękno naszej wiary: Bóg, który się angażuje, stając się jednym z nas.

Pod tym względem chciałbym podzielić się z wami doświadczeniem sprzed kilku godzin. Dziś rano z radością spotkałem się w obozie dla uchodźców Wrażdebna z przesiedleńcami i uchodźcami pochodzącymi z różnych krajów świata, chcącymi znaleźć lepszą sytuację życiową od tej, którą pozostawili, a także spotkałem się z wolontariuszami Caritas. (owacje dla wolontariuszy Caritas, którzy wstają, wszyscy w czerwonych koszulkach). Kiedy tutaj wszedłem i zobaczyłem wolontariuszy Caritas, zapytałem, kim są, bo pomyślałem, że są strażakami! Tak na czerwono! Tam (w Ośrodku Wrażdebna) powiedziano mi tam, że serce tego centrum – tego ośrodka dla uchodźców – rodzi się ze świadomości, iż każda osoba jest dzieckiem Boga, niezależnie od przynależności etnicznej czy wyznania. Aby kogoś miłować, nie trzeba prosić go o *zyciorys*; miłość uprzedza, zawsze idzie naprzód, owszem antycypuje. Dlaczego? Ponieważ miłość jest bezinteresowna. W tym ośrodku Caritas jest wielu chrześcijan, którzy nauczyli się widzieć oczyma samego Pana, który nie zatrzymuje się na przymiotach, ale poszukuje i oczekuje każdego oczyma Ojca. Ale czy wiecie o pewnej sprawie? Musimy uważać! Popadliśmy w kulturę przymiotnika: „ta osoba jest tym, ta osoba jest czymś innym, ta osoba jest czymś jeszcze innym...”. A Bóg tego nie chce. Jest to osoba, obraz Boga. Żadnych przymiotników! Pozwólmy, aby to Bóg umieścił przymiotniki; my obdarzajmy każdą osobę miłością. Tak więc dotyczy to również plotek. Jakże łatwo wkracza między nas plotkowanie! „Ach, to jest ten, on czyni to...”. Zawsze narzucamy na ludzi przymiotniki. Nie mówię o was, bo wiem, że tutaj nie ma plotkowania, ale pomyślmy o miejscu, gdzie są plotki. To jest przymiotnik: narzucamy na ludzi przymiotniki. Musimy przejść od kultury przymiotnika do rzeczywistości rzeczownika. Widzenie oczyma wiary jest zaproszeniem, aby nie spędzać życia na nadawaniu etykietek, klasyfikując, kto jest godny miłości a kto nie, ale starając się stworzyć warunki, aby każdy człowiek mógł się poczuć miłowany, zwłaszcza ci, którzy czują się zapomniani przez Boga, bo są zapomniani przez swoich braci. Bracia i siostry, kto kocha, nie marnuje czasu na użalanie się, ale zawsze widzi coś konkretnego, co może uczynić. W tym Centrum nauczyliście się widzieć problemy, rozpoznawać je, stawiać im czoła. Pozwalacie, by stawiano wam wyzwania i staracie się rozpoznawać je oczyma Pana. Jak powiedział papież Jan: „Nigdy nie znałem pesymisty, który zrobiłby coś dobrego”. Pesymiści nigdy nie czynią nic dobrego. Pesymiści wszystko psują. Kiedy myślę o pesymiście, przychodzi mi na myśl piękny tort: co robi pesymista? Wlewa ocet na tort i wszystko niszczy. Pesymiści wszystko psują. Natomiast miłość zawsze otwiera drzwi! Papież Jan miał rację: „Nigdy nie znałem pesymisty, który zrobiłby coś dobrego”. Pan jako pierwszy nie jest pesymistą i nieustannie stara się otwierać drogi zmartwychwstania dla nas wszystkich. Pan jest nieuleczalnym optymistą! Zawsze stara się myśleć o nas dobrze, aby nas poprowadzić naprzód, aby na nas postawić. Jakże to piękne, gdy nasze wspólnoty są miejscami nadziei! Optymista to mężczyzna lub kobieta, który tworzy we wspólnocie nadzieję.

Natomiast, aby uzyskać spojrzenie Boga potrzebujemy innych, potrzebujemy tych, którzy nauczyliby nas patrzeć i odczuwać, tak jak Jezus postrzega i odczuwa, aby nasze serce mogło bić rytmem Jego uczuć. Dlatego podobało mi się, gdy Mitko i Mirosława wraz ze swoim małym aniołkiem Biljaną powiedzieli nam, że dla nich parafia zawsze była drugim domem, miejscem, w którym w modlitwie wspólnotowej i wsparciu drogich im osób zawsze znajdują siłę, by iść naprzód. Optymistyczna parafia, która pomaga, by iść naprzód.

W ten sposób parafia staje się domem pośród wszystkich domów i może uobecniać Pana właśnie tam, gdzie każda rodzina, każda osoba codziennie stara się zarabiać na chleb. Tam, na skrzyżowaniu dróg jest Pan, który nie chciał nas zbawić dekretem, ale wszedł i chce wejść w najgłębsze życie naszych rodzin i powiedzieć nam, podobnie jak uczniom: „Pokój wam!”. Piękne jest pozdrowienie Pana: „Pokój wam!” Gdzie jest burza, gdzie jest ciemność, gdzie jest wątpliwość, gdzie jest udręka, Pan mówi: „Pokój wam!”. Nie tylko to mówi: czyni pokój.

Z zadowoleniem dowiaduję się, że uważacie za słuszną, "maksymę", którą chętnie dzielę się z małżonkami, a która brzmi: „Nigdy nie idźcie spać zezłoszczeni na siebie, nawet ani jednej nocy” (i, na ile mogę to dostrzec – u was to działa). Maksyma ta może być użyteczna także dla nas wszystkich chrześcijan. Lubię mówić małżonkom, by się nie kłócili, ale jeśli się kłócą, nie ma problemu, ponieważ złoszczenie się jest normalne. To normalne. I czasami kłótnia jest trochę głośna - czasami latają talerze - ale nie ma problemu: złościć się, pod warunkiem, że pogodzicie się zanim skończy się dzień. Nigdy nie kończcie dnia w stanie wojny. Do was wszystkich małżonków mówię: nigdy nie kończcie dnia w stanie wojny. A wiecie dlaczego? Ponieważ „zimna wojna” następnego dnia jest bardzo niebezpieczna. „Ale, Ojcze, jak można zawrzeć pokój? Gdzie mogę nauczyć się przemówień, aby zawrzeć pokój?”. Czyńcie to (czyni gest czułości): wystarczy gest i już jest pokój. Jedynie gest miłości. Czy zrozumieliście? To dotyczy małżonków. To prawda, jak zresztą powiedzieliście, że trzeba przejść przez różne próby. Dlatego musimy uważać, aby gniew, uraza czy gorycz nigdy nie opanowały serca. A w tym musimy pomagać sobie nawzajem, troszczyć się o siebie nawzajem, aby nie zgasł płomień, który Duch Święty rozpałił w naszych sercach.

Uznajecie i jesteście za to wdzięczni, że wasi kapłani i siostry troszczą się o was. Są dzielni: brawa dla nich! Ale kiedy was słuchałem, zaimponował mi ten kapłan, który nie mówił o tym, jak bardzo był wspaniały w tych latach posługi, lecz o ludziach, których Bóg postawił obok niego, aby jemu pomogli w stawianiu się dobrym sługą Bożym. To wy jesteście tymi osobami.

Lud Boży dziękuje swojemu pasterzowi, a pasterz uznaje, że uczy się bycia człowiekiem wierzącym – zwróćcie na to uwagę: uczy bycia *wierzącym* – z pomocą swego ludu, swojej rodziny i pośród nich. Kiedy kapłan lub osoba konsekrowana, również biskup, taki jak ja, oddala się od Ludu Bożego, serce się oziębia i traci zdolność wierzenia tak jak Lud Boży. Dlatego podoba mi się to stwierdzenie: Lud Boży pomaga osobom konsekrowanym - czy są to kapłani, biskupi czy siostry - aby byli wierzącymi. Lud Boży jest żywą wspólnotą, która wspiera, towarzyszy, włącza i

ubogaca. Nigdy nie rozdzieleni, ale zjednoczeni, każdy uczy się być znakiem i błogosławieństwem Boga dla innych. Kapłan bez swego ludu traci swą tożsamość, a lud bez swoich pasterzy może podzielić się na małe grupki. Jedność pasterza, który wspiera i walczy o swój lud oraz jedność ludu, który wspiera i walczy o swego pasterza. Jakże to wspaniałe! Każdy poświęca swoje życie innym. Nikt nie może żyć tylko dla siebie, żyjemy dla innych. To właśnie napisał św. Paweł w jednym ze swoich listów: „Nikt z nas nie żyje dla siebie” (Rz 14, 7). „Ojczy, znam osobę, która żyje dla siebie”. A czy ta osoba jest szczęśliwa? Czy jest w stanie dać życie dla innych? Czy potrafi się uśmiechać? Są to egoiści. Lud kapłański, który może wraz z kapłanem powiedzieć: „To jest moje ciało za was wydane”. To Lud Boży zjednoczony z kapłanem. W ten sposób uczymy się być Kościołem-rodziną-wspólnotą, Kościołem, który jest gościnny, słucha, towarzyszy, troszczy się o innych, ukazując swoje prawdziwe oblicze, będące obliczem matki. Kościół jest matką. Kościół-matka, który żyje i utożsamia się z problemami dzieci, nie dając gotowych odpowiedzi. Nie. Matki, kiedy muszą zareagować na rzeczywistość swoich dzieci, mówią, co przychodzi im na myśl w tym momencie. Matki nie mają gotowych odpowiedzi: reagują sercem, sercem matki. Podobnie Kościół, ten Kościół, który składa się z nas wszystkich, ludu i kapłanów razem, biskupów, osób konsekrowanych, wszyscy razem, szukamy drogi życia, drogi pojednania, starając się uobecnić królestwo Boże. Kościół-rodzina-wspólnota, czyli Kościół, który bierze w ręce istotne węzły życia, często będące wielkimi kłębami, a zanim je rozwikła, czyni je swoimi, bierze w swe ręce i miłuje. Tak czyni matka: kiedy widzi syna lub córkę, która jest „pogmatwana” w wielu trudnościach, nie potępia ich: bierze te trudności, te węzły w swoje ręce, czyni je swoimi i je rozwiązuje. Taka jest właśnie nasza Matka Kościół. Tak musimy go postrzegać. To matka, która bierze nas takimi, jakimi jesteśmy, z naszymi trudnościami, a także z naszymi grzechami. Jest matką, zawsze zdolną do uporządkowania rzeczy. Czyż nie jest dobrze mieć taką matkę? Nigdy nie odchodźcie, nigdy nie oddalajcie się od Kościoła! A jeśli oddalisz się, utracisz pamięć o macierzyństwie Kościoła; zaczniesz źle myśleć o swoim Kościele Matce, a im dalej pójdziesz, tym bardziej ten obraz matki stanie się obrazem macochy. Lecz macocha jest w twoim sercu. Kościół jest matką.

Rodzina wśród rodzin – tym jest Kościół – otwarta na świadectwo, jak powiedziała nam nasza siostra, na współczesny świat, wiara, nadzieja i miłość względem Pana i tych, których miłuje ze szczególnym upodobaniem. Dom z otwartymi drzwiami. Kościół jest domem z otwartymi drzwiami, ponieważ jest matką. Uderzyło mnie coś, co napisał wielki kapłan. Był poetą i bardzo kochał Matkę Bożą. Był także księdzem grzesznym, wiedział, że jest grzesznikiem, ale poszedł do Matki Bożej i płakał przed Matką Bożą. Kiedyś napisał wiersz, prosząc Matkę Bożą o przebaczenie i postanowił nigdy nie oddalać się od Kościoła. Napisał tak: „Dziś wieczór, o Pani szczerze obiecuję. Ale na wszelki wypadek nie zapomnij zostawić klucza na zewnątrz”. Maryja i Kościół nigdy nie zamykają się od wewnątrz! Zawsze, jeśli zamkną drzwi, klucz jest na zewnątrz: możesz otworzyć drzwi. I to jest nasza nadzieja. Nadzieja pojednania. „Ojczy, mówisz, że Kościół i Matka Boża są domem z otwartymi drzwiami, ale jeśli znałbyś złe rzeczy, które uczyniłem w życiu: dla mnie drzwi Kościoła, a także drzwi serca Matki Bożej są zamknięte”. - „Masz rację, są zamknięte, ale podejdź, dobrze popatrz a znajdziesz klucz na zewnątrz. Zrób to, otwórz i wejdź. Nie musisz dzwonić. Otwórz za pomocą tego klucza”. I to dotyczy całego życia!

Pod tym względem mam dla was „małe zadanie”. Jesteście dziećmi w wierze wielkich świadków, którzy potrafili na tych ziemiach swoim życiem dać świadectwo o miłości Pana. Bracia Cyryl i Metody, święci mężowie ze wspaniałymi marzeniami, byli przekonani, że najbardziej autentycznym sposobem rozmowy z Bogiem jest czynienie tego w swoim własnym języku. To dało im śmiałość, by postanowić przetłumaczyć Biblię, żeby nikt nie został pozbawiony Słowa, które daje życie.

Bycie domem z otwartymi drzwiami, na wzór Cyryla i Metodego, także i dziś wymaga umiejętności bycia śmiałymi i kreatywnymi, aby zadać sobie pytanie, jak możemy w konkretny i zrozumiały sposób ukazać młodym pokoleniom miłość, jaką obdarza nas Bóg. Musimy być śmiałymi, odważnymi. Wiemy i doświadczamy, że „ludzie młodzi w strukturach tradycyjnych często nie znajdują odpowiedzi na swoje niepokoje, potrzeby, problemy i zranienia” (Posynod. adhort. apost. *Christus vivit*, 202). A to wymaga od nas nowego wysiłku pomysłowości w naszych działaniach duszpasterskich, aby poszukiwać sposobu dotarcia do ich serc, poznać ich oczekiwania i wspierać ich marzenia, jako wspólnota-rodzina, która wspiera, towarzyszy i zachęca, by z nadzieją patrzeć w przyszłość. Wielką pokusą, z którą muszą się zmierzyć nowe pokolenia, jest brak korzeni, korzeni, na których by wzrastały, a ich brak prowadzi do wykorzenienia i wielkiej samotności. Nasi młodzi, gdy czują się wezwani do wyrażenia całego posiadanego potencjału, wiele razy zatrzymują się w połowie drogi z powodu doświadczanych frustracji lub rozczarowań, ponieważ nie mają korzeni, na których mogliby się oprzeć, by patrzeć w przyszłość (por. *tamże*, 179-186). A to narasta, gdy czują się zmuszeni do opuszczenia swojej ziemi, ojczyzny, swojej rodziny.

Chciałbym podkreślić to, co powiedziałem o ludziach młodych, którzy często gubią korzenie. Dzisiaj na świecie są dwie grupy osób, którzy bardzo cierpią: młodzi i ludzie starsi. Musimy sprawić, żeby się spotkali. Osoby starsze są korzeniami naszego społeczeństwa, nie możemy ich odesłać z naszego społeczeństwa, są żywą pamięcią naszej wiary. Młodzi potrzebują korzeni, pamięci. Sprawmy, aby nawiązali z sobą komunikację bez lęku. Jest pewne piękne proroctwo proroka Joela: „starcy będą mieć sny, a młodzieńcy będą mieć widzenia” (por. 3.1). Kiedy młodzi spotykają się z osobami starszymi a starsi z młodymi, to osoby starsze zaczynają odżywać, na nowo marzą, a młodzi czerpią odwagę od starych, idą dalej i zaczynają czynić to, co jest tak ważne w ich życiu, czyli spotykać się z przyszłością. Potrzebujemy, by młodzi spotykali się z przyszłością, ale można to uczynić tylko wtedy, gdy mają korzenie osób starszych. Kiedy przybyłem tutaj do parafii, na ulicach było wielu starców, tylu staruszków i staruszek. Uśmiechali się... Mają wewnątrz skarb. I było też wielu ludzi młodych, którzy również pozdrawiali i uśmiechali się. Niech się spotkają! Niech ludzie starsi dadzą młodym tę zdolność prorokowania, to znaczy spotkania przyszłości. To są stawki na dzisiaj. I nie lękajmy się. Nie lękajmy się podejmować nowych wyzwań, pod warunkiem, że będziemy usiłować na wszelkie sposoby, aby nasz lud nie był pozbawiony światła i pociechy, rodzących się z przyjaźni z Jezusem, wspólnoty wiary, która go wspiera oraz perspektywy nieustannie pobudzającej i odnawiającej, która nadawałaby mu sens i życie (por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 49). Nie zapominajmy, że najpiękniejsze karty życia Kościoła zostały napisane, kiedy Lud Boży twórczo wyruszał, by przekazywać miłość Boga w

każdej chwili dziejów wraz z wyzwaniem, z którymi stopniowo przychodziło się spotykać. Lud zjednoczony, Lud Boży, z właściwym mu *zmysłem wiary*. Dobrze wiedzieć, że możecie liczyć na wspaniałą dotychczasową historię, ale jeszcze piękniejsze jest uświadomienie sobie, że dano wam napisać to, co nadejdzie. Te karty nie zostały zapisane. Wy je musicie napisać. Przyszłość jest w waszych rękach, księgę przyszłości wy musicie napisać. Pośród sprzeczności, cierpień i ubóstwa bądźcie niestrudzenie Kościołem stale rodzącym dzieci, Kościołem-matką nieustannie rodzącą dzieci, których ta ziemia potrzebuje dzisiaj na początku XXI wieku, nastawiając jedno ucho ku Ewangelii, a drugie ku sercu waszego narodu. Dziękuję... – jeszcze nie skończyłem. Jeszcze was chwilę pomęcę. Dziękuję wam za to wspaniałe spotkanie i myśląc o papieżu Janie, chciałbym, aby błogosławieństwo, które wam teraz udzielam, było czułością Pana dla każdego z was. On udzielał tego błogosławieństwa, życząc by było pieśczęcią; to błogosławieństwo, którego udzielał przy świetle księżyca.

Pomódlmy się wspólnie, prosimy Matkę Bożą, która jest obrazem Kościoła. Módlcie się w waszym języku. (Odmawiają *Zdrowaś Maryjo* po bułgarsku).

(Błogosławieństwo)